Dziś dalsze zdjęcia uczestników konkursu

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, czwartek 25 lipca 1935 r Nr. 204

Nowe szykany katolików

przez wojujący hitleryzm w Niemczech

BERLIN, (PAT). Rozporządzeniem ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy zabronione zostało na terenie całych Niemiec noszenie mundurów przez członków organizacyj młodzieży katolickiej. Zakaz dotyczy również występowania organizacyj młodzieży katolickiej w szyku zwartym, urządzania jakichkolwiek imprez sportowych, noszenia wyróżniających się odznak oraz wystawiania własnych chorągwi.

Zakaz ten motywowany jest ze strony miarodajnej w sposób następujący: „W ostatnich czasach zwracało co raz większą uwagę, iż związki katolickie, a przedewszystkiem związki młodzieży katolickiej, przekraczały normy, nakreślone im przez wewnętrzną sytuację polityczną. Zauważono przytem, iż związki te rozwijały żywą działalność w dziedzinach zastrzeżonych wyłącznie dla młodzieży hitlerowskiej, której organizacje są jedynie uznane przez państwo. Czynniki miarodajne nie mogą godzić się nadal z tym stanem rzeczy, który „doprowadził do ogólnego zagrożenia bezpieczeństwa i porządku publicznego“.

Powyższy zakaz wydany został już w ub. sobotę, opublikowano go jednak dopiero w dniu wczorajszym.

W związku z tem na uwagę zasługuje mowa, wygłoszona przez przywódcę niemieckiego frontu pracy dr. Ley'a, który przemawiał w Passawie do przedstawicieli starej gwardji od działów szturmowych.

Dr. Ley oświadczył m. in., że „partja narodowo-socjalistyczna stawia sobie „roszczenia totalne“ do dusz narodu niemieckiego. Nie możemy ścierpieć tego, by panowały w Niemczech inne partje, lub inne światopoglądy, wierzymy bowiem, że naród niemiecki stać się może wiecznym jedynie przez narodowy socjalizm. Żądamy wszystkich dusz, obojętne czy są one protestanckie, czy też katolickie. Stać się one muszą przedewszystkiem niemieckiemi i nie obawiamy się walki o nie, która nadchodzi“.

BERLIN, (PAT). Rozpoczął się wczoraj 5-ty zkolei proces przeciwko członkom zakonów katolickich, oskarżonych o przekroczenia dewizowe. Na ławie oskarżonych zasiedli 52-letni O. Marcin Utech oraz 47-letni prowincjał Zakonu Rudolf Wilmsen. Należeli oni obaj do Zakonu misjonarzy Najświętszego Serca Jezusowego. Oskarżeni stoją pod zarzutem niedozwolonych obrotów dewizowych, dokonywanych z bratniemi zakonami, położonemi poza granicami Rzeszy, przedewszystkiem zaś w dawnych kolonjach niemieckich, w Afryce oraz w Chinach.

Prokurator zażądał dla oskarżonego Wilmsena 5 lat ciężkiego więzienia i 45.000 Mk. grzywny.

Sąd przychylił się do wniosku prokuratora.

BERLIN (PAT) — Niemieckie biuro informacyjne donosi: Kanclerz rozwiązał „Związek b. kombatantów katolików“ wraz z jego oddziałami w całej Rzeszy. W uzasadnieniu decyzji powiedziano, że tworzenie wyznaniowych związków b. kombatantów prowadzi do rozłamów w społeczeństwie i wnosi do organizacji b. wojskowych przeciwieństwa wyznaniowe.

BERLIN (PAT) — Burmistrz miasta Duisburgu Ellgering, wydał rozporządzenie, dotyczące należenia urzędników miejskich do związków wyznaniowych. W rozporządzeniu tem Ellgering żąda od urzędników, by niezwłocznie wystąpili z wyznaniowych towarzystw urzędniczych i zawodowych, oraz by spowodowali wystąpienie swych dzieci z organizacyj wyznaniowych.

„Jestem zdania, — pisze burmistrz,— iż ci, którzy sądzą, że nie mogą się zastosować do powyższego rozporządzenia, muszą zrezygnować z dalszej współpracy w rozbudowie naszego państwa. Zastrzegam sobie dokonanie wkrótce rewizji celem sprawdzenia, czy zastosowano się do tego przepisu“.

Rząd Anglji o zatargu w Afryce

LONDYN, (ATE). Gabinet obradował wczoraj nad sprawą zatargu włosko - abisyńskiego. Komunikat o wyniku narad nie ukazał się.

Koła dobrze poinformowane podkreślają, że Anglja będzie w dalszym ciągu prowadziła swe wysiłki na drodze dyplomatycznej celem likwidacji zatargu.

Ambasadorzy Anglji w Rzymie i Paryżu otrzymają odpowiednie instrukcje. Anglja pragnie, aby obie strony sprecyzowały swe stanowisko na forum Ligi Narodów.

W londyńskich kołach politycznych panuje przeświadczenie, że Włochy wezmą udział w nadzwyczajnej sesji rady Ligi Narodów, która się zbierze w końcu b. m., lub w sierpniu.

PARYŻ, (ATE). — Premjer Laval przyjął wczoraj ambasadora angielskiego, sir George Clerka, który poinformował go o decyzjach rządu angielskiego w sprawie abisyńskiej. W paryskich kołach politycznych panuje pogląd, że sytuacja znacznie się zaostrzyła. Na dziś zostało zwołane nadzwyczajne posiedzenie rady ministrów, które będzie poświęcone omówieniu sytuacji międzynarodowej.

Ekscesy w więzieniu lwowskiem

Dnia 21 b. m. w lwowskiem więzieniu doszło do ekscesów więźniów tak politycznych, jak i zwykłych. Ponieważ interwencja władz więziennych nie odniosła skutku, wezwano policję, po której przybyciu porządek został wkrótce przywrócony.

Mundury wojska pozostaną bez zmian

Gabinet ministra Spraw Wojskowych w związku z wiadomościami, które ukazały się w szeregu pism stołecznych, wyjaśnia, że wymienione w tych wiadomościach szczegóły, dotyczące upiększenia munduru woiskowego nie są obecnie aktualne.

Stan oblężenia z powodu strajku

W związku ze strajkiem generalnym w Ferrehaute (stan Indiana) w mieście ogłoszono stan oblężenia. Przez całą noc przybywały oddziały gwardji narodowej, które patrolują ulice miasta. Dotychczas nie zanotowano żadnych zajść.

Dalszy spadek bezrobocia

Liczba bezrobotnych według danych oficjalnych wynosiła w całem państwie w dniu 16 bm. 333.193 osób. co stanowi spadek bezrobocia w stosunku do tygodnia poprzedniego o 14.559 osób.

Katolicy spalili kościół protestantów

Ponury bilans rozruchów w Belfaście

LONDYN (ATE) — Sytuacja w Belfaście uległa pewnemu odpreżeniu. Pogrzeb zmarłego wczoraj ciężko rannego protestanta odbył sie bez incydentów. Jednakże w godzinach wieczornych doszło do strzelaniny. Pewna 19-letnia dziewczyna została zabita przez zabłąkana kulę.

Od dnia 12 lipca aresztowano ogółem 121 osób, oskarżonych o strzelanie i podpalanie domów. Dotychczas stwierdzono 450 wypadków podpaleń i demolowania domów mieszkalnych oraz sklepów.

Wypadki w Belfaście odbiły się głośnem echem w wolnem państwie irlandzkiem. Szerokie koła opinji publicznej wyrażają żywe zaniepokojenie z powodu prześladowań katolików w Ulsterze.

Podniecenie wśród ludności jest ogromne. W wielu miejscowościach dochodzi do zaburzeń, wywołanych wypadkami w Ulsterze. W miejscowości Kilmallocki. w hrabstwie Limerick katolicy spalili kościół protestancki. Wywiązała się strzelanina, w czasie której kilka osób odniosło rany.

Spóźniony romans leciwej kupcowej

Straciła kochanka, pieniądze i męża

20-letni Samuel Szmulewicz uważał, że jest dostatecznie przygotowany do tego, by odegrać w życiu wielka rolę.

Wyruszył więc na podbój świata ze swego rodzinnego miasta, Łodzi. Niestety, brak środków materjalnych nie pozwolił Szmulewiczowi na realizowanie pięknych zamierzeń i młodzian zatrzymał się w Baranowiczach.

I oto los uśmiechnął się doń w postaci... leciwej, bo 51-letniej Frumy Nels żony bardzo solidnego i zamożnego kupca...

Fruma Nels koniecznie chciała być bohaterką romansu... To też, gdy ujrzała przystojnego Szmulewicza, postanowiła za wszelką cenę zdobyć go... Szmulewicz bynajmniej nie stawiał oporu. Już zdołał poinformować się, kim jest Fruma Nels i, choć obawiał się następstw, jednak myśl, że nareszcie będzie miał pieniądze, odsunęła na bok wszelkie skrupuły.

Spotkał się więc kilka razy z Frumą i pewnego dnia obydwoje uciekli z Baranowicz. Wraz z leciwą niewiasta zginęło z kasy jej męża 5.000 złotych.

„Zakochani“ pojechali do Łodzi i tu poczęli... szaleć... Tymczasem wiadomość o ucieczce Frumy wywołała w Baranowiczach niebywałe wrażenie. Stary Nels boleśnie odczuł krok swej żony. Pojechał do Łodzi i tu, spotkawszy Frume, błagal ją, by udzieliła mu zgody na rozwód. Nie zamierza jej stanąć na drodze do szczęścia, ale niechże ona i jego nie unieszczęśliwia. Fruma stanowczo odmówiła. Kupiec wrócił do Baranowicz.

Miłość Szmulewicza trwała jednak krótko i skończyła się w dniu, gdy Fruma oświadczyła, że nie ma pieniędzy. To było dla Szmulewicza hasłem do ucieczki. Pozostawił Frumę i uciekł. Dokąd, niewiadomo.

Porzucona niewiasta poczęła pisać błagalne listy do męża, by ratował ją z... upadku. Nels przyjechał i tym razem zmusił żone do rozwodu... W ten sposób Fruma straciła kochanka, pieniądze i męża...

Wiadomości z całego świata

SKAZANIE MANIFESTANTOW

6 uczestników manifestacyj na Placu Opery w Paryżu zostało skazanych na kary więzienia od 8-iu dni do 3-ch miesięcy za stawianie czynnego oporu władzom policyjnym.

AMERYKA WERBUJE OFICERÓW MARYNARKI

Prezydent Roosevelt podpisał projekt ustawy, na mocy której liczba oficerów marynarki podniesiona została o 1032. W ten sposób marynarka amerykańska liczy obecnie 4.467 oficerów.

BOMBA NA TORZE

Na torze kolejowym znaleziono wczoraj bombę, na pół godziny przed nadejściem pociągu, którym jechał hiszpański minister Wojny Gil Robles.

KATASTROFA LIRA

Najważniejszem wydarzeniem na wczorajszych zebraniach giełd walutowych były olbrzymie wahania dewizy włoskiej. Wahania te, które na większości giełd przybrały formę bardzo poważnego spadku, spowodowane zostały zarządzeniem, znoszącem przepis o minimalnem 40-procentowem pokryciu obiegu przez złoto w Banku Włoch.

Pożar największej fabryki alkoholu

LONDYN (ATE) — Z Nowego Jorku donoszą, że w miejscowości Peoria (w stanie Illinois) wybuchł pożar w miejscowej fabryce whisky.

Pożar spowodowany został przez eksplozję jednego ze zbiorników alkoholu. Ogień strawił większa cześć olbrzymiej fabryki, będącej jedna z największych tego rodzaju fabryk w St. Ziedn. Szkody, wyrządzone przez pożar, wynoszą dwa i pół miljona dolarów.

Na grzbiecie słonia przez Alpy

TURYN (PAT) — Pisarz amerykański Halliburton, który śladem Hannibala przebywa Alpy na grzbiecie słonia, przerwał wczoraj swą podróż do Aosty z powodu braku niektórych dokumentów, potrzebnych dla przekroczenia granicy włoskiej.

Spodziewa sie on rozpocząć dalszą podróż w dniu dzisiejszym. Słoń znosi podróż dobrze.

Gen. angielski na usługach Abisynji

LONDYN (ATE) — Z Durbanu donoszą, że generał angielski Royston ofiarował swe usługi cesarzowi Abisynji.

Generał, który liczy 75 lat i brał udział w wojnie z Burami, zwrócił sie z pismem do cesarza, w którem zapowiada utworzenie brygady ochotników angielskich. Oddziały angielskie będą walczyły w obronie Abisynji przed najazdem.

Jasnowłosy demon Londynu

postachem bogatych paniczów i poszukiwaczy wrażeń

(m.) Od dłuższego czasu na terenie Londynu grasowała tajemnicza banda, która w niezwykle pomysłowy sposób „obrabiała“ młodych paniczów, szukających wrażeń po nocnych lokalach.

Policja londyńska, ciesząca się ustaloną opinją na całym świecie, jakoś nie mogła dać sobie rady z aferzystami. Opinja publiczna żywo interesowała się każdym wypadkiem, w którym główną rolę odgrywała banda, i żywo go komentowała. Sytuacja stawała się, z dnia na dzień, coraz bardziej skomplikowana. Na domiar złego ustalono, że na czele bandy stoi kobieta, odznaczająca się niezwykłą urodą.

Już w dwa dni po ustaleniu tego faktu Londyn wiedział, że niewiasta jest prześliczną blondynką. Nic więc dziwnego, że przezwano ją „jasnowłosym demonem Londynu“. Wreszcie któregoś dnia, gdy w policji znów zameldowano o nowym wyczynie bandy, ofiarą którego padł syn jednego z lordów sprawą zainteresował się znany pogromca przestępców, inspektor Higgins. Postanowił on za wszelką cenę zlikwidować bandę. O fakcie tym wiedziała tylko jego żona i bezpośredni zwierzchnik.

Higgins zamieszkał w północnej dzielnicy Londynu w willi swego przyjaciela. Oczywiście zmienił swą fizjognomję i począł grać rolę bywalca nocnych lokali. Bywał istotnie w najelegantszych lokalach Londynu, w których bacznie obserwował gości.

Wreszcie pewnego dnia podczas pobytu w jednej ze znanych kawiarni zauważył grupę mężczyzn, którym przewodziła przepiękna blondynka. Przeczucie mówiło inspektorowi, że jest to poszukiwana banda i osławiony „demon“. Higgins natychmiast zamówił szereg pierwszorzędnych dań i począł... grać. Po upływie paru minut zauważył, że towarzystwo bacznie mu się przygląda. Higgins oczywiście nie zdradził się.

I tak w ciągu kilku dni Higgins zjawiał się w lokalu i zamawiał bogate kolacje. Zauważył, że „demon“ bardzo żywo nim się interesuje i pragnie z nim zawrzeć znajomość. No i stało się. Higgins przedstawił się za przemysłowca, a blondynka za Daisy Gloster. Umówiono się nazajutrz, spędzono wesoły wieczór i oto pierwsza wizyta w prywatnem mieszkaniu. Było to w willi przyjaciela Higginsa.

Krytycznego dnia Higgins sprowadził na miejsce kilkunastu policjantów, przebranych w stroje cywilne i oczekiwał na zjawienie się „boskiej blondynki“. Przyszła o oznaczonej godzinie. Higgins zaprosił ją do zastawionego stołu. Rozpoczęła się uczta. W pewnym momencie, gdy Higgins na chwilę odwrócił się Daisy wsypała do szklanki z szampanem jakiś proszek. Inspektor był na to przygotowany. Zręcznie manipulując, wypił z innego kieliszka i po upływie paru minut symulował osłabienie i ostatecznie spadł z krzesła. Zasnął.

Daisy trąciła go kilkakrotnie, a gdy przekonała się, że Higgins istotnie śpi, wybiegła na dwór i tam umówionym sygnałem wezwała swych przyjaciół. Zjawili się w liczbie 5 i natychmiast weszli do willi. Każdy miał wyznaczony pokój. Szukano pieniędzy i kosztowności, gdyż Higgins przy okazji nie zapomniał pochwalić się, że jest posiadaczem wspaniałej kolekcji biżuterji.

I w najmniej spodziewanym momencie, gdy banda zajęta była przeszukiwaniem pokoi, Higgins zaalarmował policjantów i banda znalazła się w potrzasku.

Nikt nie stawiał oporu, jedynie Daisy zapowiedziała zuchwale, że za parę dni opuści mury więzienne i znów będzie szaleć po Londynie.

Wyrodny mąż i ojciec

bił i głodem morzył żonę oraz córeczki

Płomień uczucia rozgorzał w sercu p. Aleksandra Czykiera na widok panny Stefanji Ciurukówny, która przychylnie potraktowała zaloty kawalera.

I wszystko układało się jak najlepiej, lecz na przeszkodzie stanęła różnica wyznania. Czykier był prawosławny, zaś Ciurukówna katoliczką. W rezultacie Czykier zdecydował się na zawarcie ślubu w kościele katolickim. Stało się to w dniu 9 września 1929 r. we wsi Szostaki, gm. Sidra, pow. bialski, przyczem Czykier zobowiązał się nie stawiać przeszkód w wypełnianiu obowiązków religijnych i w wychowaniu dzieci po katolicku.

W dniu 13 lipca 1930 r. Czykierowa powiła dziecko, które następnie ochrzciła bez wiedzy męża w kościele katolickim. Gdy dowiedział się o tem Czykier — począł wymyślać żonie, bić i wyganiać z domu.

Znęcania się trwały kilka tygodni. Był taki wypadek, że Czykierową, wypędzoną z domu, przez trzy dni i trzy noce nie chciał mąż przyjąć zpowrotem.

Skończyło się wreszcie na tem, że Czykier szykanami i biciem zmusił ostatecznie żonę do opuszczenia mieszkania.

Zgnębiona, pobita, z licznemi sińcami na ciele — Czykierowa przybyła do swego ojca, który, mając na swem utrzymaniu 12 osób, nie mógł jej dać wyżywienia. Wobec tego nieszczęśliwa kobieta żyła z zebraniny, a miejscem jej noclegu był las, lub pole...

Gdy pewnego dnia przyniosła dziecko, kładąc je pod drzwiami mieszkania męża, — ktoś z rodziny wypędził maleństwo na ulicę.

Ciekawą rzeczą jest, że niezależnie od tych swarów Czykierowie spotykali się, obcując ze sobą płciowo. Wkrótce narodziła się druga córka, którą Czykierowa ochrzciła również w kościele katolickim.

Wobec stwierdzenia powyższych faktów, — Czykier został pociągnięty do odpowiedzialności karnej. Stanąwszy przed Sądem Okręgowym w Białymstoku, nie przyznał się do winy. Twierdził, że jakkolwiek czynił żonie wymówki w kwestji ochrzczenia dzieci, to jednak z domu jej nie wyrzucał. Opuściła go dobrowolnie.

Przewód sądowy ustalił, że pokrzywdzona Czykierowa jest kobietą prawdomówną i wyjątkowo uczciwą, która, jak mówili świadkowie — „nie ciągała się z mężczyznami“.

Wobec powyższego Sąd doszedł do przekonania, że oskarżony tylko przez złośliwość uchylał się od obowiązku utrzymania swej rodziny. Takie złośliwe uchylanie się od ciążącego na nim obowiązku nie znajduje żadnego usprawiedliwienia, tem bardziej, iż Czykier posagu nie zwrócił żonie.

W wyniku rozprawy Sąd uznał Czykiera winnym złośliwego uchylania się od utrzymania żony i dwóch nieletnich córek i skazał go za to na 5 miesięcy aresztu.

Wczoraj wyrok ten zatwierdził Sąd Apelacyjny w Warszawie.

Pieniądze wyrzucone w błoto

Skandaliczna gospodarka

spowodowała stratę kilkuset tysięcy złotych

Jaskrawy przykład marnotrawienia grosza publicznego zademonstrował Wydział Opieki Społecznej magistratu warszawskiego. Istnieje wszędzie zwyczaj, że co pewien okres czasu sprawdza się inwentarz. Widzi się wtedy, co się zużyło, co jest zbędne, co konieczne i t. p. Są to czynności tak pospolite, że tylko szczególnie złośliwemu człowiekowi mogłoby wpaść do głowy podejrzenie, że ktoś takich rzeczy nie robi. I oto okazuje się, że poprzedni zarząd miejski zaniedbywał właśnie takich pospolitych czynności.

W ostatnich dniach przeprowadzono lustrację inwentarza instytucyj, podlegających Wydziałowi Opieki Społecznej. Przy tej okazji natrafiono na nieprawdopodobne nieporządki. Szereg przedmiotów ogólnego użytku zostało zupełnie zmarnowanych. Dlaczego? Przecież można było albo sumy, wydane na te przedmioty, zużyć na inne cele, albo można było te rzeczy rozdzielić między tysiące potrzebujących!

Stało się jednak inaczej. Za pieniądze podatników kupiono przedmioty, z których pożytku nikt nie miał.

Masy nędzarzy, przychodzących po pomoc, odsyłano z kwitkiem, a w magazynach gniły rzeczy! To jest, krótko mówiąc, skandal, który musi być napiętnowany!

Wedle prowizorycznych obliczeń, zostało zmarnowanych bielizny, ubrań, obuwia i różnych sprzętów domowych w następujących instytucjach Opieki Społecznej: w schronisku dla starców i kalek przy ul. Wolność 14, wartości 27.500 zł., w zakładzie rozdzielczym przy ul. Przebieg 3 — za 22.700 zł., w Warszawskim Domu Zarobkowym — 12.700 zł., w schronisku dla niemogących zarabiać żydów w Brożkowie — 11.900 zł., w domu starców przy ul. Wolskiej — 34.300 zł., w biurze Opieki Społecznej — 12.600 zł., w przytułku w Górze Kalwarji — 11.600 zł. zakładzie im. ks. Boduena 72.400 zł. oraz 31.400 zł. w zakładzie dla opuszczonych dzieci.

Za tak skandaliczną gospodarkę trzeba winnych pociągnąć do odpowiedzialności!

Galerja dziwów

Czy uwierzycie, że...



Ryba, która strzela

Beaked Chaetodon, ryba, żyjąca w rzekach, wpadających do oceanu Indyjskiego, strzela do swych ofiar.

Zamiast strzelby, służy jej dziwacznie wydłużony pyszczek. Gdy ryba widzi na gałązce nadwodnej motyla lub muchę, wydmuchuje na nią krople wody z taką siłą, że owad z gałązki spada. Wówczas ryba naturalnie pożera swoją zdobycz.

Ponieważ Chaetodon nie zatraca swych myśliwskich skłonności również w niewoli, przeto Japończycy hodują ją chętnie w akwariach.

Żaby, spadające z nieba

Deszcze, podczas których z chmur spadają żaby, ryby lub inne drobne żyjątka, miast kropel wody, nie należą do rzadkości.

Oto, co pisał podróżnik obsypany małemi rybkami w 1924 roku w australijskiem mieście Longreach:

„Były one długości od 1½ do 3 cali. Podnosiłem je z ziemi i jak się okazywało, wiele z nich jeszcze żyło“.

Zjawisko to łatwo wyjaśnić.

Huragany i trąby wodne mają tak ogromną siłę, że unoszą nieraz ludzi, zwierzęta, a nawet budynki. Nic więc dziwnego, że porywają również spore masy wody wraz z żyjącemi w niej stworzonkami. Stworzonka te, przeniesione na wielką nieraz odległość, opadają później w postaci żywego deszczu.

Wesoły Kącik

W PENSJONACIE

Poco goście jadą do pensjonatu „Rozkosz“ w Falenicy?

Żeby nabrać zdrowia i żeby dobrze zjeść.

Właścicielka, pani Kac, zdrowia nikomu nie żałuje. Wprost przeciwnie, każdemu życzy, żeby był zdrów. Ale z jedzeniem jest gorzej.

I dlatego przy obiedzie panuje zwykle ożywiony ruch. Goście krzyczą, denerwują się, a pani Kac chodzi wzdłuż stołu i przyjmuje reklamacje.

— Pani Kac! — krzyczy tęgi pan Cymacher. — To ma być zupa?! To jest solanka ciechocińska.

— Dlaczego? — niepokoi się właścicielka. — Czy w zupie jest za dużo soli?

Pan Cymacher uśmiecha się szatańsko.

— Nie w tej soli jest za mało zupy!

A siedzący obok pan Cypkin z trzaskiem odsuwa od siebie talerz.

— Ja prosiłem o wołowinę, a nie o same kości! Co to jest?

— Proszę pana, — broni się pani Kac, — czy pan kiedyś widział wołu bez kości?

— Bez kości? Nie! Ale bez mięsa, psia krew, też nie widziałem!

Pani Zajczyk, która obstalowała porcję gęsi, też się denerwuje:

— Pani Kac, czy ta gęś nie chorowała na suchoty? Co ona jest taka chuda?

— Co znowu, jakie suchoty? — oburza się pani Kac. — U mnie wszystkie gęsi są zdrowe! Tylko nie wie pani? Moda! Dzisiejsze gęsi też dbają o linję!

Wszyscy się przy stole denerwują. I pani Kac, i goście, tylko kelner, Moryc, zachowuje zimną krew.

Niesie właśnie, zamówiony przez jednego z gości, kotlet i przytrzymuje go palcem.

Gość to spostrzegł i krzyczy zdaleka:

— Moryc! Zabierz, psia krew, palec z kotleta!

Moryca to nie wzrusza.

— Nie zawracaj pan głowy! Żeby mi jeszcze raz zleciał z talerza na podłogę? Tak?

— Moryc! — niecierpliwi się inny gość. — Już pięć razy prosiłem o szklankę lemoniady!

Moryc uśmiecha się grzecznie.

— Pan się mylił! Pan prosił sześć razy. Ja mam dobrą pamięć.

— Więc dlaczego nie dajesz? Co tak długo trwa, wcisnąć cytrynę do wody?

— Bo dziś lemoniadę robi syn gospodyni, Beniek i kuzynka Salcia. Oni zawsze robią bardzo długo.

— Dlaczego?

— Oni mają taki dziwny sposób.

— Jaki?

— Salcia trzyma cytrynę, a Beniek ściska Salcię.

Napoleon Sądek

Wyścig o palmę pierwszeństwa

w konkursie filmowym „Ostatnich Wiadomości“

Zamieszczamy poniżej dalsze zdjęcia, nadesłane na wielki konkurs filmowy „Ostatnich Wiadomości“. Zostały one oprawowane przez specjalną komisję kwalifikacyjną w następującym składzie: Eugenjusz Bodo, Adolf Dymsza, reż. Michał Waszyński, red. Józef Fryd i Napoleon Sądek, oraz z ramienia Redakcji „Ostatnich Wiadomości“ red. Zdzisław Wójtowicz i red. Henryk Liński.

Jutro zamieścimy kolejne zdjęcia uczestników konkursu i tak czynić będziemy codziennie, aż do odwołania.

EGZEMPLARZE GAZETY ZE ZDJĘCIAMI NALEŻY PRZECHOWYWAĆ.

W odpowiedniej chwili powiadomimy Czytelników, co należy czynić dalej.



Nr. 24 Maks Najburg Lipno



Nr. 25 Wacław Caster Warszawa



Nr. 26 Hanna Sewyn Warszawa



Nr. 27 Zygmunt K. Wilno



Nr. 28 Mieczysław L. W-wa Praga

W obozie harcerek podczas burzy

Wysłannik „Ostatnich Wiadomości“ na zlocie w Spale

Burza nadciąga w kierunku lasów spalskich. Błyskawice szarpią niebiosy, odgłosy ciężkich grzmotów wdzierają się coraz głośniejszem echem w głąb boru, dziesiątki tysięcy uczestników jubileuszowego zlotu harcerskiego, wylegają na szerokie aleje i smucą się.

— Zmarnowany dzień — powiadają.

— Jakto zmarnowany? Możecie przecież wykorzystać czas w namiotach!...

— Ach, cóż tam namioty, — odpowiada mały harcerzyk, — przecież to jedyna nasza okazja wyniesienia z wakacyj większych wrażeń.

— A druh z daleka?

— Z Zawiercia! Ile to trzeba było się namartwić, żebyć móc na zlot przyjechać?! Ojciec bez pracy, w domu wszyscy myślą tylko o tem, w jaki sposób dzień przeżyć, a tu zlot!... Żeby sobie zdobyć trochę pieniędzy, to z kolegą pracowaliśmy przez sześć nocy!

— Jakaż to była praca?

— Robiliśmy zabawki dla dzieci. Ja wycinałem laubsegą, a kolega malował dykty na kolory. To ciężka praca! Trzeba wiedzieć, jakie kolory nadać zwierzętom, jakie oczy im namalować...

— I gdzież to sprzedawaliście?

— Odsprzedawaliśmy hurtownikom. Część kupił mój brat, a część ojciec kolegi.

— Dużo na tem zarobiliście?

— Po szesnaście złotych na osobę. A drugie tyle zarobili nasi hurtownicy... I pomyśleć teraz, że deszcz ma nam przeszkodzić w używaniu...

Z szacunkiem spoglądamy na przedstawiciela gehenny zawierciańskiej. Z tego chłopca będzie miała Ojczyzna pociechę! Nie jest to jeden z tych grzecznych synków mamusi, którym dano w rączkę pieniądze i powiedzia no na drogę:

— Tylko się nie przeziębiaj, syneczku! Poproś swojego starszego, żeby ci dawał trzy koce na noc! I nie przemęczaj się czasem noszeniem kotłów... Będą tam silniejsi od ciebie!

Harcerz z Zawiercia gwiżdże na niewygody. Przeżywa je od długich lat. Namiot zlotowy jest dla niego salonikiem w porównaniu do ciasnej i dusznej izby rodzinnej, w której gnieździ się dziewięć osób. Życie z kotła jest dla niego „klawe“ — jak powiada. Można się „nawsuwać“ dużo i dobrze“.

W miarę zbliżania się burzy, w miarę coraz to głośniejszych grzmotów, żal nam się robi naszego rozmówcy z Zawiercia. Biedny zawierciak — myślimy w duszy — narobił się przez sześć nocy, i w namiocie musi się ukrywać.

Nagły ulewny deszcz sieje popłoch w obozie. Aleje pustoszeją, zato w namiotach rojno jest i gwarno.

W odróżnieniu od chłopców, harcerki tulą się do siebie. Na ich twarzach maluje się strach.

— Burza bardzo silna — mówią — strach!

— Co to babskie wojsko! — mówi z lekceważeniem jakiś mały harcerzyk. — niedługo zaczną płakać i wołać mamusi! Dziewczyn nie powinni przyjmować do harcerstwa! Tylko kłopot z niemi! Burzy się boi, przed piorunem się trzęsie, jak mysz polną zobaczy, to drze się na cały las — wogóle nie interes z niemi.

— Ale to przecież też druhny?

— Na wieczornicach to nawet się przydają, bo jest z kim zatańczyć, ale babskie wojsko nie powinno się pchać na zlot.

Mały biegnie do swego namiotu, a z oddali słychać jego dyszkantowy głos:

— Druhowie! Zaśpiewajmy coś! Choć burza huczy w koło nas!..

Nie wiem, czy harcerz z Zawiercia śpiewał. On za swoje sześć nocy nieprzespanych zapewne wolałby słońca i ciepła, zamiast tej ulewnej burzy.

Do wiadomości zainteresowanych

Przyjmujemy w dalszym ciągu zgłoszenia do konkursu. Każdy więc ma jeszcze czas wziąć udział w konkursie. Należy tylko nadesłać zdjęcie na błyszczącym papierze pod adresem: „Ostatnie Wiadomości“ — Warszawa, Widok 21.

*

Kto nie posiada fotografij wymaganych do konkursu, może bezpłatnie sfotografować się w zakładzie fotograficznym „Radjotyp“ (Marszałkowska 131). Należy tylko przedstawić w naszej Administracji (codziennie od 9 — 11 i 5 — 7 z wyjątkiem niedziel i świąt) 7 (siedem) poniższych kuponów. Administracja wyda wzamian upoważnienie do bezpłatnego sfotografowania się w „Radjotypie“.

KUPON DODATKOWY
na konkurs filmowy
„Ostatnich Wiadomości“
Wyciąć i zachować

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

1905—rok krwawych walk

10. WYMARSZ

— Czy chce pan wiedzieć, kiedy wojsko opuszcza miasto?

— Tak, tak, towarzyszu! — żywo potwierdził Śledziński.— Możemy teraz o wszystkiem otwarcie pomówić. Wydelegował mnie tutaj Centralny Komitet, żeby załatwić bardzo ważną sprawę. Sądzę, że będziecie mnie mogli dokładnie poinformować.

Nauczyciel nabrał wreszcie zaufania i stał się rozmowny. Przedstawił się Śledzińskiemu i opowiedział o swojej pracy partyjnej, na terenie miasteczka. Okazało się, że to on właśnie dostarczył wszystkich wiadomości studentowi. Znał bowiem wielu miejscowych urzędników, a kasjerem kasy skarbowej był jego krewny. Śledziński mógł wiec dokładnie dowiedzieć się o ilości pieniędzy znajdujących się w kasie, o jej opancerzeniu i t. p.

— Świetnie! — wykrzyknął Śledziński, promieniując z radości. — Sądziłem już, że nasze przedsięwzięcia pójdą na marne. Mimo tajemniczego zaginięcia studenta, znalazł się jednak ktoś kto może dostarczyć jeszcze dokładniejszych informacyj!

— Jutro udam się do kasjera — oświadczył nauczyciel — i zaczerpnę nieco wiadomości o pieniężnym stanie kasy.

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze — wyrzekł zadowolony Śledziński — lecz musicie z nim mówić bardzo ostrożnie, by się niczego, broń Boże, nie domyślił.

— Możecie na mnie polegać. Kasjer jest wprawdzie moim kuzynem, ale muszę wam powiedzieć, że nie grzeszy specjalną mądrością, jedynym tematem jego rozmów są sprawy związane z jego posadą.

Śledziński pozostał na noc w Wyszkowie - Mazowieckim i chcąc uniknąć wszelkich podejrzeń, przedstawił się znajomym nauczyciela, jako jego krewny.

Nazajutrz po południu zjawił się u Śledzińskiego nauczyciel.

— Rzadko zdarzy się wam, towarzyszu, taka okazja! — wykrzyknął odrazu w progu. — Wyobraźcie sobie, że w kasie znajduje się pół miljona rubli!

— Pół miljona?! — zawołał Śledziński. — Za te sumę będzie można uzbroić przynajmniej z 10000 ludzi.

Pozatem kuzyn mi powiedział — ciągnął dalej nauczyciel — dopiero tu zeszłego tygodnia przysłano z Petersburga trzy skrzynie z pieniędzmi. Jutro zaś nadejść ma nowy transport. Są to pieniądze przeznaczone na wypłatę robotnikom, pracującym przy forcie zambrowskim.

— Jeśli w kasie znajdują się takie olbrzymie sumy musi ona być pilnie strzeżona?

— Zaledwie dwóch uzbrojonych wartowników jej strzeże. Najważniejszą rzeczą jest pozbycie się pułku. Jak mnie poinformowano, ma on już jutro rano wyruszyć do Zambrowa. Wiadomość ta nie jest jednak stuprocentowo pewna. Muszę się jeszcze o to przepytać.

—Słusznie! Co do tego powinniśmy posiadać dokładne wiadomości — oświadczył Śledziński. Nie zjawię się dopóty ze swoimi ludźmi w mieście, dopóki nie będę pewny, że żołnierze opuści li Wyskok - Mazowiecki. W jaki sposób dowiem się o tem?

— Z łatwością uda się to przeprowadzić — odrzekł nauczyciel. — W dniu, w którym przybędziecie wyjdę za miasto i będę wam dawał znaki. Jeśli wojsko opuści miasto powiewać będę białą chusteczką do nosa, jeśliby jeszcze pozostało tutaj, będę powiewać czerwoną.

Śledziński zgodził się na to i wyjechał do Warszawy. Wszystko tu było już przygotowane do zamachu. Bomby, broń, dynamit i żelazny drąg, który miał służyć do rozbicia kasy.

Najtrudniejsza sprawa była z tym właśnie drągiem. Jak go przewieźć? Jak go ukryć? Czasy były niespokojne, dworce roiły się od szpiclów i policjantów, a taki kawał żelaza łatwo rzucał się w oczy. Wreszcie Śledziński wpadł na pomysł. Owinął drąg poduszką i kołdrą i zrobił z tego paczkę. Narzędzie było więc należycie ukryte i nie mogło już rzucać się w oczy.

Pod wieczór dnia 28 grudnia udał się Śledziński na petersburski dworzec (dzisiejszy wileński). Przed wyjściem na peron stało kilkunastu szpiclów, którzy bacznie obserwowali wchodzących. Od niektórych żądano dokumentów, a innym znowu rewidowano bagaż.

— Paskudna historja — pomyślał Śledziński — gdyby tak otworzyli nasze „bombonierki“.

Przedewszystkiem polecił swym ludziom, by pojedynczo wychodzili na peron i to w dłuższych odstępach czasu. Gdyby zaaresztowano jednego lub 2-ch bojowców, reszta by na tem nic nie ucierpiała. Z drżeniem w sercu zaczęli bojowcy przechodzić pojedynczo obok biletera.

[illegible]

D. c. n.

Fatalne skutki flirtu na trawie

Już północ wybiła na zegarze, chwiejącej się pono wieży ratuszowej, gdy p. Wojciech D. dokumentnie sobie podgazował i w błogim nastroju powracał do rodzinnych pieleszy.

...Kobieta, wi... wi... noo... śp... śpiew — nucił sobie wolno p. Wojciech. W tym czasie z pod narożnego kasztana wysunęła się dama z dwuznacznym uśmieszkiem na ufarbowanej twarzy.

Ani się spodział p. Wojciech jak w szybkiem tempie znalazł się na trawniku obok znajomej damy. Popłynęły czułe słówka, a wraz z niemi gestykulacja się wzmogła obustronna. Kiedy wreszcie p. Wojciech zdrzemnał się nieco — wesoła dama znowu powędrowała pod kasztan, by wdziękami swemi wabić spóźnionych kawalerów.

Następnego dnia p. Wojciech stwierdził brak pamiątkowego zegarka. Ponieważ pamięcią wzrokową jest obdarzony dosyć dużą, więc odnalezienie przygodnej towarzyszki nie nastręczało dlań zbytniej trudności.

Spotkawszy tedy pewnego dnia damę z pod kasztana — zaprowadził ją do komisarjatu, gdzie przyznała się do wzięcia zegarka, ale na... pamiątkę. Powodowana sentymentem dla tej niezwykłej pamiątki — Helena Zacierska sprzedała czasomierz na Kercelaku.

W sądzie grodzkim sprawa z uwagi na zbyt drastyczne fragmenty zajścia, odbyła się przy drzwiach zamkniętych.

W kuluarach mówiono, iż Zacierska zeznała, że zegarek został jej ofiarowany przez pana D. Poszkodowany zaś twierdził, że oskarżoną zaopatrzył w gotówkę, więc nie miał potrzeby dawać zegarka.

Wyrok? Sześć miesięcy więzienia. Ale p. Zacierska zatarła ręce ze złości i zaapelowała. Wydział Odwoławczy wyrok zatwierdził, zaś wczoraj Sąd Najwyższy oddalił jej skargę kasacyjną. Wyrok zatem stał się prawomocny.

P. Zacierska w ciszy więziennej wspominać będzie zgubne skutki flirtu na trawce...

Janusz Kmicic tłumaczy sny
naszym Czytelnikom

„Stroskana" przesyła następujący list:

„Zwracam się do Szanownego Pana o wytłumaczenie mi snu i zgóry serdecznie dziękuję panu zato.

Śniło mi się, że jestem na wycieczce ze swym synkiem. Było tam dużo zielonej trawy. Na łące było duże jezioro, pośrodku którego rosły piękne kwiaty. Widzę, że jakaś pani zrywa je, więc i ja chcę też zerwać trochę. Idę więc przez wodę a za mną biegnie mój synek. Woda była głęboka i bałam się, aby synek się nie utopił.

Później doszliśmy do jakiejś wiejskiej chaty. Tu spotykamy moją siostrę ze swoją koleżanką, które zaczęły mię bić, bo nie chciałam iść z niemi. Ja widzę, że idzie 2 policjantów więc krzyczę ratunku oni nie zwracają uwagi na mój krzyk. Tymczasem siostra moja zniknęła gdzieś, a ja z jej koleżanką szamotałam się w dalszym ciągu. Teraz spostrzegłam, że niema mego synka — udusił się i została z niego tylko pianka. Wzięłam tę piankę do szklanki i dałam jakiejś żydówce, prosząc ją, by trzymała szklankę w cieple, to synek ożyje.

Prosiłabym bardzo, żeby Pan mi wytłumaczył czy się co złego nie stało z moim synem, bo wyjechał na wieś a często na zdrowiu zapada".

Obawy Pani są poniekąd słuszne, bo otrzyma Pani złą wieść, o jakiemś smutnem zdarzeniu.

O męża proszę się nie martwić — będzie zdrów.

Muszę Pani powiedzieć, że postępowaniem swym psuje Pani swe szczęście. Proszę stanowczo je zmienić, a znajdą się dobrzy przyjaciele, przezwycięży Pani wszystkie przeszkody i poprawią się warunki materjalne.

Czeka Panią lekka niedyspozycja.

Szczęście przynosi dziewiątka.

Pokątni doradcy na ławie oskarżonych

Na terenie łódzkim niemałą sensację wywołała afera braci: Szulima i Chaima Zajde, oraz ich ojca Eljasza.

Trudnili się oni udzielaniem pokątnych porad. Głosili wszem i wobec, że mają tak rozległe stosunki, iż najbardziej zawiłe sprawy są gotowi z pomyślnym skutkiem przeprowadzić.

Jakoż reklama była ogromnie pomocną. Zajdom na klientach nie brakowało. Rekrutowali się oni przeważnie z kupców łódzkich, którzy skwapliwie wpłacali różne sumy na zatuszowanie sprawy. Ale pp. Zajde miast tuszować kryminał — pieniądze inkasowali do kieszeni i w kierunku złagodzenia losu klientów nawet palcem nie ruszali.

Lecz do czasu dzban wodę nosi. Do czasu więc udawało się Zajdom oszukiwać łatwowiernych. Noga się wreszcie powinęła, gdy Zajdowie za sowitą zapłatą wszczęli naprawdę starania o wymazanie z rejestru oskarżonych pewnych panów. Bomba pękła. Zajdowie schwytani zostali na gorącym uczynku.

W toku śledztwa niemal od wszystkich b. klientów ich poczęły napływać skargi.

Sąd Okręgowy w Łodzi, rozpatrzywszy tę sprawę, uznał braciszków i ojca winnymi zarzucanych im zbrodni i skazał: Chaima na 4 lata więzienia, Eljasza na 3 lata więzienia i Szulima na rok więzienia.

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrok zatwierdził w całej rozciągłości.

Europa proponuje - Abisynja zapłaci
Projekt francusko-angielski pokojowego załatwienia zatargu

PARYŻ, (PAT). „Le Matin" i „Le Petit Parisien" zamieszczają depeszę z Londynu, iż ambasadorowie Francji i W. Brytanji w Rzymie w ciągu bież. tygodnia przedstawią Mussoliniemu pewne propozycje w celu pokojowego uregulowania sporu włosko - abisyńskiego.

Treść tych propozycyj zachowywana jest w ścisłej tajemnicy. Można jednak — głosi depesza — przypuszczać, iż propozycje francusko - angielskie opierały by się na następujących podstawach: 1) wyznaczenie granic między Abisynją a posiadłościami włoskiemi w Afryce, 2) przyznanie Włochom przez Abisynję pewnych ustępstw ekonomicznych, 3) budowa kolei, łączącej Erytreę z Somali poprzez terytorjum Abisynji, 4) wyznaczenie pewnej liczby doradców włoskich przy rządzie abisyńskim.

W kołach włoskich sądzą, że rokowania, które będą prowadzone w ciągu bież. tygodnia, przyczynią się do wyjaśnienia obecnej sytuacji i do zdania sobie sprawy z tego, czy czynione od kilku tygodni wysiłki dyplomatyczne mogą dać wynik.

Unja pracownicza weźmie udział w wyborach

Wczoraj odbyło się w Warszawie posiedzenie rady naczelnej Unji Zw. Zaw. Pracowników Umysłowych, poświęcone sprawie wyborów do Sejmu i Senatu.

Zebrani powzięli jednomyślną uchwałę wzięcia udziału w wyborach do ciał parlamentarnych.

Przeciw dekretom oszczędnościowym Lavala
zrywają się dalsze protesty we Francji

PARYŻ. (PAT). Kartel funkcjonarjuszy instytucyj użyteczności publicznej zorganizował w Nantes manifestację przeciw dekretom rzadowym, w której wzięło udział 8.000 osób.

Śpiewając międzynarodówkę manifestanci usiłowali przerwać kordony policji i gwardji konnej, zamykające kilka ulic.

O godz. 19-ej prefekt departamentu Dolnej Loary wydał polecenie usunięcia kordonów wzamian za przyrzeczenie organizatorów manifestacji, iż demonstranci udadzą się w spokoju na giełdę pracy. Do godz. 21-ej nie sygnalizowano żadnych poważnych incydentów.

Również w Strasburgu syndykaty urzędnicze zorganizowały manifestację, w której uczestniczyło kilkaset osób. Manifestanci zostali rozproszeni przez służbę bezpieczeństwa. Do poważnych incydentów nie doszło.

Minister Oświaty u harcerzy

Wczoraj po południu przybył do Spały minister W. R. i O. P. Wacław Jędrzejewicz z małżonką.

Pana ministra powitał przewodniczący Z. H. P. wojewoda Grażyński. P. minister przeszedł przed frontem oddziału honorowego i udał się w towarzystwie komendy naczelnej zlotu na zwiedzanie obozu. Pan minister wziął następnie udział w odprawie instruktorek i instruktorów, do których wygłosił serdeczne przemówienie.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Karaluch w chlebie

(A. E.) — Panie piekarz! — rzekł Ignacy Parkot.

— Czego?

— Karalucha w pańskiem chlebie znalazłem. Daj pan inny bochenek.

— He, he! — roześmiał się piekarz Cybulski. — W tylnę część mogę panu dać, a nie inszy bochenek.

— Panie Cybulski!

— Czego?

— Daj pan inny chleb, mówię panu po dobroci.

— A idźże pan do jasnej cholery!

Pan Parkot usłuchał się i poszedł. Tylko, że nie do cholery, a do komisarjatu.

— Cóż pan powie na swoją obronę? — zapytał sędzia grodzki (Oddział 5) oskarżonego piekarza.

— Panie sędzio szanowny! — odparł piekarz z miną męczennika. — Tylko Bóg jeden wie, jak nas te klienci mordują. Ten chce maślanek, tamten solanki obliżuje, temu od kajzerek aż się odciski w paszczy porobili, a inszy znów do obarzanków wzdycha.

Stoi taki pałałach zadymiony i powiada:

— Nie chcę tej bułeczności!

— Przecie to dobre — tłumaczę mu — i kręcone i zawijane, maczkiem posypane, z kminkiem, koprem i inszą wysypką po wierzchu. Czego pan grymasisz? A ten furt swoje: „Nie chcę!"

Ta bułka mu za blada, ta za czerstwa, ta przypalona, a tam ta znowu w łapach mu nie trzeszczy.

No i jak to nie zwarjować z takiemi klientami?

Zapomniały już, choroby, jak niemieckie czasy byli. Oj wcinali wtedy wojenny chlibek, aż się kurzyło. Z piachem było pieczywo, z żołędziamy, na drożdżach starych, na jajach śmierdzących, a smakowało.

Oj, dobre czasy byli!

A co się tyczy względem tego karalucha, no to co? Karaluch nie tygrys, żadnej krzywdy człowiekowi nie zrobi. Nie chciał go pan Parkot jeść, mógł go wyrzucić, a nie szanownemu sądowi główkę zawracać!

Sąd skazał pana Cybulskiego na 100 zł. grzywny.

Szaleniec strzelał do przechodniów
Zanim przybyła policja, zranił dwie osoby

PARYŻ, (ATE). W jednej z miejscowości pod Bordeaux (Francja) rozegrał się straszny dramat.

Pewien 50-letni handlarz, który przed kilku laty pozostawał na kuracji w domu dla obłąkanych i po wyzdrowieniu powrócił do domu, dostał nagle ataku szału. Oświadczył on, że zamierza zgładzić wszystkich, którzy stoją na jego drodze.

Wczoraj wczesnym rankiem szaleniec stanął w oknie swego domu i strzelał do przechodniów.

Pierwszą jego ofiarą był pewien cyklista, który odniósł dwie bardzo ciężkie rany. Stan jego jest niezwykle poważny. Następnie szaleniec zranił ciężko pewną 65-letnią kobietę.

Zaalarmowana żandarmerja otoczyła dom. Obłąkany oddał się bez walki w ręce policji.

Sto łodzi podwodnych
mogą wybudować Niemcy

LONDYN, (PAT). Minister Marynarki Layres Monsell, zapytany w Izbie Gmin na temat budowy przez Niemcy w ramach porozumienia morskiego angielsko - niemieckiego łodzi podwodnych, oświadczył, że flota angielska liczy w obecnej chwili 52.700 ton łodzi podwodnych. Porozumienie angielsko - niemieckie zapewnia Niemcom 45 proc. tego tonażu, czyli globalnie 23,715 ton. Marynarka niemiecka może budować łodzie podwodne według własnego uznania, jeżeli chodzi o wysokość tonażu poszczególnych jednostek.

Z powyższej odpowiedzi wynika, że o ile Niemcy postanowią skoncentrować budowę na małych łodziach podwodnych o wyporności 200 ton, to marynarka niemiecka może bez przeszkód ze strony W. Brytanji wybudować nawet 100 łodzi podwodnych.

Motocykl wpadł na tramwajarza

Wczoraj późnym wieczorem wydarzył się w Toruniu tragiczny wypadek motocyklowy.

Na konduktora tramwajowego Franciszka Lewandowskiego, stojącego przy wozie tramwajowym na przystanku na Placu Bankowym, wpadł w całym pędzie motocykl prowadzony przez M. Szwedowskiego.

Rozpędzony motocykl ciągnął Lewandowskiego na przestrzeni kilkunastu metrów. Lewandowski doznał pęknięcia czaszki oraz ciężkich obrażeń ciała, motocyklista Szwedowski oraz jadący z nim Stefan Serocki odnieśli rany.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Wtem nagle sędzia śledczy wręcz powiedział Hełzie:

— W dniu śmierci pana Kurcewicza i zabójstwa jego służącej, jak udało nam się stwierdzić, wszystkie papiery, szuflady i meble zmarłego były dokładnie przeszukane przez zabójcę. Później, badając listy, papiery i księgi handlowe nieboszczyka, zdołaliśmy stwierdzić ponadto, że z pieniędzy Kurcewicza, jakie miał w domu w chwili śmierci, skradziono około czterech i pół tysiąca złotych i to właśnie akurat w pięciosetkach...

To oświadczenie wywarło na Hełzie piorunujące wrażenie. Zaskoczony, przerażony, drżący, milczał, jak zaklęty. Czuł, że teraz jest zgubiony bezpowrotnie. Wtem przemknęła mu przez mózg szalona myśl... Tak, jak grom z jasnego nieba... Powiedział sobie:

— Te cztery i pół tysiąca, tak cudownie znalezione na łące w trzcinie, są pieniędzmi skradzionemi. Zabójca je tam podrzucił ze strachu, a może tylko zgubił. I teraz mnie oskarżą o zabójstwo, ponieważ pieniądze te są w mojem posiadaniu.

Był tem wszystkiem tak wstrząśnięty, że nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie wiedział i nawet jakby nie zamierzał... Wciąż jeszcze nie mógł sobie uporządkować myśli, wirujących mu teraz w głowie. I nie uświadamiał sobie, że przecież trzeba coś rzec, coś odpowiedzieć sędziemu śledczemu... Ten zaś nie nalegał bynajmniej. Przyglądał się tylko Hełzie bardzo bacznie i wkońcu powiedział:

— Dziwny zbieg okoliczności.

— Tak — potwierdził osłupiały Łapiec — tak, to muszę przyznać.

— Ale to jeszcze nie wszystko...

— Co? Nie wszystko? — zapytał Łapiec z jeszcze trwożniejszym lękiem.

— Nie. Posłuchajcie mnie... Otóż, wpłaciliście coś około półtora tysiąca rejentowi za nabyte łąki. Wiem, że wpłaciliście tę sumę trzema pięciosetkami, z których wydano wam reszte.

— Tak jest, panie sędzio.

— Jeden z tych banknotów pięciosetkowych ma numer

684 U 892

— To najzupełniej możliwe, panie sędzio.

— Otóż taki numer nosił jeden z banknotów, które zginęły z pieniędzy Kurcewicza. Był wymieniony w liście kupca drzewnego, datowanego mniejwięcej na dwa tygodnie przed śmiercią Kurcewicza.

Łapiec spoglądał na sędziego śledczego przerażonym wzrokiem. I ów fatalny numer 684 U 892 zaczął mu nagle tańczyć przed oczyma, cały płonący ognistemi językami. Sędzia śledczy pytał dalej:

— Jak wytłumaczycie okoliczność, że ten banknot znalazł się w waszem posiadaniu?

— Właśnie, że tego, niestety, najzupełniej wytłumaczyć nie umiem ani sobie, ani panu sędziemu.

Rzeczywiście, nieszczęsny młynarz absolutnie nie byłby w stanie tego uczynić. Sędzia śledczy już nawet chciał mu ułatwić zadanie, zapytując:

— Czy może Kurcewicz wpłacał wam za co pięciosetkami?

— Ale gdzież tam? Pan Kurcewicz nigdy mi nie był nic winien. A jak się czasem zdarzyła jaka robota, to płacił natychmiast i tak ogromna suma nie zebrałaby się nawet latami.

— Mówiliście mi przed chwilą, że wasze ostatnie oszczędności pochodzą jednak z przed kilku lat. A ja widzę najwyraźniej, że ta pięciosetka, o którą chodzi, była w posiadaniu Kurcewicza, aż do jego śmierci.

— Cóż? Jak pan sędzia tak mówi, to zpewnością tak jest.

— Więc przyznajecie się, że skradliście Kurcewiczowi tę pięciosetkę i resztę?

— Ale, broń Boże, panie sędzio. Nigdy w życiu nikomu grosza nie ukradłem. Złodziejem nigdy nie byłem i nie będę. Kłusownikiem, owszem, i będę już chyba do samej śmierci. Ale żeby złodziejem, nie!..

— Więc skądże wzięły się te pieniądze w waszych rękach? Właśnie te, które bezspornie należały do Kurcewicza?

— Nie wiem...

Sędzia śledczy wzruszył ramionami. Rzekł ze stanowczością:

— Skradliście te pieniądze, to jasne, jak dzień.

Młynarz co chwila ocierał rękawem perlący mu się na czole zimny pot. I co chwila także, jakby sam do siebie mówił:

— A to upał... Rozpuścić się można...

Teraz zaczął to mówić na głos. Wogóle widać było, że już najzupełniej traci głowę. Z jednego zdawał sobie sprawę, mianowicie z tego, że to wszystko właściwie zawdzięcza żonie. I coraz większa fala wściekłości przeciw niej wzbierała mu w sercu. Tak, to wszystko było jej winą, winą jej uporu, zachłanności, łapczywości, skąpstwa i nieuczciwości. To ona przecież odradzała mu tak stanowczo zwrot tych pieniędzy. To ona nalegała na zatrzymaniu ich. To ona się tak gniewała. Nie miał siły oprzeć się jej. Był za słaby. I za to był teraz okrutnie ukarany. Zaciskał pięści i groził:

— Ach, niech ja wrócę do młyna, to znam taką, osobę, która będzie bita i kopana do nieprzytomności.

— Co takiego? — zapytał sędzia śledczy.

— Nic. To ja tylko tak sam do siebie mówiłem.

— Wolałbym, abyście coś powiedzieli do mnie. Możecie mi ostatecznie wytłumaczyć pochodzenie tego banknotu, czy nie? Chcę wiedzieć skąd się wziął w waszem posiadaniu i to natychmiast. Jak nie, uznam was za złodzieja i nic wam już nie pomoże...

Na to Hełza odpowiedział po namyśle:

— No... to... już chyba powiem wszystko, jak na świętej spowiedzi...

— Chwała Bogu, nareszcie... słucham...

— Otóż, wszystko, co panu sędziemu dotychczas powiedziałem, to wierutne kłamstwo..

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Zbrodnicze odruchy odżyły w Lutynie w całej pełni. Już nie umiał im się obronić...

Udało mu się kiedyś, gdy czynił to tylko właściwie z zemsty i dla niewielkich stosunkowo sum, czemużby miało nie udać się tym razem, gdy w grę wchodziło tak bardzo wiele? Przecież tu był aż miljon złotych i to ten miljon, któryby mógł go uratować od ruiny i hańby... A pozatem uwolniłby się za jednym zamachem od niebezpieczeństwa, które wyczuwał dla siebie ze strony Rogersa...

Wahania Lutyna były coraz mniejsze. Właściwie teraz nie było ich już zupełnie. Zaczaił się, jak tygrys, gotowy do skoku... Wypatrywał tylko najodpowiedniejszej chwili... Ta zaś wnet nastąpiła..

Tak się bowiem złożyło, że Larecki usiadł przy biurku w tej samej pozycji, co niegdyś Kołowicz... I to właśnie, to wspomnienie, ten powrót dokładny ówczesnej sytuacji zadecydował... W mgnieniu oka Lutyn zaszedł Lareckiego od tyłu...

Zanim ten spostrzegł się, co się dzieje, spadło na jego szyję ztyłu dwoje silnych ramion...

Napad Lutyna i tym razem ani na jotę nie różnił się od poprzedniego... Jego krogulcze palce ścisnęły z całej siły szyję Lareckiego...

Larecki krzyknął... Krzyk jego zagłuszył w uszach Lutyna jeszcze cztery straszliwe okrzyki przerażenia, jakie wyrwały się z ust świadków tej sceny, stojących w oknie willi przeciwległej.

Oczywiście, cała czwórka, nawet nie pytając się wzajemnie o zdanie, rzuciła się czemprędzej naprzeciwko. Zosia z Ryszardem wybiegli przez drzwi, ale Turniak i Piwacz nie tracili nawet tyle czasu. Jednym susem przesadzili okno, a drugim już byli przy oknie domku Kołowicza.

Tu także, odmiennie, niż Zosia z Ryszardem, nie szukali drzwi, lecz szybko wskoczyli przez okno, rzucając się ztyłu na Lutyna... Całe szczęście, że przybyli tak błyskawicznie szybko... Jeszcze sekunda, a mogłoby być zapóźno...

Nic bardziej niespodziewanego nie było dla Lareckiego, jak nagły napad Lutyna. Zdawałoby się, że powinien był o tem pomyśleć... powinien był zrozumieć, że kto raz popełnił morderstwo dla błahego raczej powodu, ten łatwo może je popełnić po raz drugi, zwłaszcza, gdy w grę wchodzi o wiele więcej... Nie pomyślał o tem...

Tak wiele i tak starannie przewidział, a tego właśnie nie. I tak dalece wydało mu się to nieprawdopodobne, że już nawet czując na swej szyi kleszcze Lutyna, nie miał pojęcia, co się właściwie stało... Krzyknął tylko odruchowo i krzyknąłby drugi raz, gdyby nie to, że już nie zdołał. Drugi krzyk uwiązł mu w gardle... I znów powtórzyło się to, co przed laty. Jak wtedy, tak obecnie, przeszył mrok nocny jeden tylko przeraźliwy krzyk. Krzyk w nocy...

Ale zato pod każdym innym względem sytuacja przedstawiała się zgoła odmiennie. Tym razem ofiara Lutyna nie walczyła z nim.

Larecki zbyt był zaskoczony tem, co się stało, aby zdołał stawić opór. Nie mogąc schwytać powietrza ściśniętem gardłem, rzęził tylko, a jednocześnie naciśnięcie arterji spowodowało przerwanie dopływu krwi do mózgu...

Tracąc przytomność, Larecki jakby się skulił... Głowa opadła mu na piersi... W tej samej wszakże chwili Piwacz i Turniak skoczyli ztyłu na Lutyna... Jeszcze bardziej może zaskoczony, niż Larecki przez niego, Lutyn jednak szybciej uświadomił sobie, co się stało.

Podczas gdy Larecki, puszczony przez napadniętego Lutyna, osunął się na ziemię, Piwacz i Turniak trzymali już mocno Lutyna... Ale także się przeliczyli z siłami...

Lutyn, widząc, co się dzieje, zdobył się na nadludzki wysiłek, aby otrząsnąć z siebie Piwacza i Turniaka. Ponieważ ci nie spodziewali się oporu, udało się Lutynowi wyrwać im...

Działo się to w tej samej chwili, gdy Zosia z Ryszardem wpadli do pokoju i, widząc Lareckiego na ziemi nieprzytomnego, szybko podbiegli, aby go ratować. Zosia niemal szalała z rozpaczy... Ryszard, przytomniejszy, dotknął serca Lareckiego.

Dalszy ciąg jutro.

Lipiec
24
Środa
Kunegundy

Ze sportu.

Z kolegjum sędziów piłkarskich

Komisja odwoławcza przy polskiem kolegjum sędziów piłkarskich zatwierdziła na ostatniem posiedzeniu decyzję komisji dyscyplinarnej krakowskiego OKS. mocą której p. Rutkowski, znany sędzia krakowski, ukarany został pozbawieniem praw piastowania mandatu w organizacjach sędziowskich na 2 lata, tj. do 4 stycznia 1937.

Z uwagi jednak na długoletnią działalność p. Rutkowskiego dla dobra sportu, kara została mu zawieszona do tego samego terminu.

Komisja dyscyplinarna uchyliła jednocześnie karę nałożoną na p. Stępienia, który ukarany był przez łódzką komisję dyscyplinarną roczną dyskwalifikacją. Karę tę zamieniono na naganę. Odwołanie p. Traubmana, skreślonego przez krakowską komisję dyscyplinarną pozostawiono bez uwzględnienia.

Wypadek woźnicy na ul. Czarnowiejskiej

Ferdynand Łęczyński, lat 35, woźnica, zamieszkały w Pychowicach pow. Kraków, jechał wczoraj wozem naładowanym niegaszonem wapnem ul. Czarodziejską w górę.

Ponieważ wóz był przeładowany i konie nie mogły go uciągnąć — stanęły, zaś wóz począł się staczać ku tyłowi.

Wówczas Łęczyński, by zapobiec dalszemu staczaniu się wozu, usiłował podłożyć kamień pod koło wozu.

W tym czasie wóz przygniótł Łęczyńskiemu prawą rękę miażdżąc mu dłoń.

Łęczyński udał się na Pogotowie ratunkowe, gdzie go opatrzono i skierowano do szpitala.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Fudalińskiego Józefa, lat 22, robotnika, Fudalińskiego Bolesława, lat 12, Anielę Frej, lat 22, robotnicę, Matusika Antoniego, lat 20, robotnika, zamieszkałego przy ul. Mieszczańskiej L. 12, oraz Michałowskiego Włodzimierza, lat 19, robotnika, zamieszkałego przy ul. Barakowej L. 7, wszystkich za kradzieże.

Odgryzł pannie nos...

Tragiczna a równocześnie niezwykła przygoda spotkała niejaką Antoninę Kazimierczakównę zamieszkałą w Chojnach na zabawie w Łodzi przy ul. Pomorskiej L. 5.

Kiedy uczestnicy przyjęcia byli „mocno podochoceni", jeden z nich, niejaki Wilhelm Hein usiłował Kazimierczakównę pocałować.

Ponieważ dziewczyna sprzeciwiła się, chwycił ją i odgryzł jej nos, poczem uciekł.

Do Kazimierczakówny wezwano pogotowie ratunkowe. które przewiozło ją do szpitala. Heina aresztowano.

Sprawa rewizji uposażeń pracowników państw.

Jak się dowiadujemy, sprawa rewizji uposażeń pracowników państwowych jest przedmiotem rozważań sfer rządzących. Ze zrozumiałych przyczyn sprawa ta nie wypłynęła jeszcze na szersze forum.

Wysuwane są 2 projekty. — Wedle pierwszego projektu, pobory byłyby ustalone w punktach, a wysokość kwoty uposażenia zależną byłaby według wskaźnika drożyźnianego. Projektowi temu przyświeca myśl dostosowania każdoczesnej wysokości poborów do wysokości kosztów utrzymania.

Wedle drugiego projektu, pobory mają być ustalone w stałych kwotach dla każdej grupy płac, o 10 do 15 proc. niższych od obecnych a w obrębie każdej grupy tak ustalone uposażenia będą corocznie wzrastać o pewną stałą kwotę. Projekt ten wprowadza z powrotem zasadę szczeblowania, w nieco innej formie. Jest on więc emanacją zasady że z biegiem lat służby urzędnik powinien posuwać się naprzód, czyli awanso wać tytularnie i materjalnie.

Podając powyższe do wiadomości, podać musimy jeszcze najważniejsze postulaty pracowników państwowych, a więc:

ustalenie minimum egzystencji zgodnego z faktycznemi kosztami utrzymania, wprowadzenie automatycznych awansów, względnie szczeblowania, oraz wprowadzenie z powrotem dodatków ekonomicznych i mieszkaniowych.

Niesłuszne obciążenie podatkowe rzemieślników

Na mocy zarządzeń Ministerstwa Skarbu pracownie rzemieślnicze płacą 1 procent podatku obrotowego przy sprzedaży wyrobów kupcom, oraz 0,875 procent przy sprzedaży wyrobów do dalszego przerobu.

Jedynem kryterjum dla stosowania ulgowych stawek jest posiadanie przez rzemieślnika karty rzemieślniczej.

Tymczasem niektóre urzędy skarbowe stosują względem zakładów rzemieślniczych stawki podatku obrotowego wyższe, mianowicie 2 procent lub 1,75 procent. — Takie postępowanie jest sprzeczne z ustawą.

Naskutek interwencji organizacji gospodarczych Ministerstwo Skarbu wydało odpowied nie instrukcje niektórym izbom skarbowym, gdzie ujawniono niedokładności.

W tych wypadkach, gdzie wyznaczono już egzekucje, polecono egzekucje te ograniczyć do wymiaru dokonanego na podstawie właściwych obliczeń.

Zmiana umundurowania w wojsku

Ministerstwo spraw wojskowych opracowało projekt zmiany umundurowania w poszczególnych rodzajach broni.

Projekt przewiduje zastąpienie patek na kołnierze całkowicie z materjału w kolorze, w którym dotychczas były wykonywane patki poszczególnych rodzajów broni.

Naprzykład kołnierze munduf rów oficerów żandarmerji byłyby całkowicie z czarnego aksamitu. Na tych kołnierzach znajdą się odznaki oficerskie stosowane dotychczas.

Pozatem projekt przewiduje wprowadzenie wyłogów na rękawach mundurów. Wyłogi byłyby w kolorze kołnierza i odpowiadałyby kolorem poszczególnym rodzajom broni. Zmienione będą również kolory ramienników i sposób ich obszycia.

Projekt nie przewiduje zmiany kształtu czapek. Po zatwierdzeniu projektu przez generalnego inspektora broni gen. Rydza-Smigłego i kierownika ministerstwa spraw wojskowych gen. Kasprzyckiego, ogłoszone będą dokładne szczegóły zmiany umundurowania, poczem nastąpi wprowadzenie jej w życie.

KONKURS FILMOWY
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"

Zawiadamiamy niniejszem naszych Szan. Czytelników, mających zamiar brać udział w konkursie filmowym Ostatnich Wiadomości, by w najbliższych dniach przedłożyli w Redakcji „Ostatnich Wiadomości Krakowskich", Kraków, ul. Na Gródku 2 — siedem kuponów umieszczonych w naszym dzienniku, celem otrzymania bezpłatnej fotografji z artystycznego zakładu fotograficznego **Braci Karaś w Krakowie, Szewska 12**, celem przesłania jej do Komisji konkursowej.

Smiertelny epilog bójki pod Krakowem

Onegdaj donosiliśmy, że w Modlnicy pod Krakowem znaleziono w ziemniakach zwłoki Jakóba Bialika.

Dochodzenia policyjne wykazały, że w nocy wybrał się on z jakimś drugim osobnikiem na kradzież ziemniaków, których pilnowali dwaj bracia Bąbkowie.

Wywiązała się bójka w czasie której jeden z Bąbków odniósł rany a Bialik postradał życie.

Władze aresztowały Bąbków i odstawiły ich do więzienia śledczego w Krakowie.

Dramat małżeński

Wczoraj o godz. 14-ej, przy ul. Środkowej 23 w Warszawie rozegrał się dramat małżeński pomiędzy 28-letnim Janem Lewandowskim, stolarzem, a żoną jego, 30-letnią Jadwigą.

Po gwałtownej sprzeczce, zdenerwowany Lewandowski schwycił brzytwę, zamierzając poderżnąć sobie gardło.

Widząc to żona, w samą porę zdołała wyrwać narzędzie. Wówczas desperat porwał pudełeczko z pastylkami sublimatowemi które począł połykać. Ujrzawszy to zrozpaczona małżonka krzyknęła: „Ty giniesz, to i ja z tobą" poczem połknęła 8 postylek sublimatu.

Ryba zabiła wędkarza

Niezwykle dziwny wypadek zdarzył się wędkarzowi, którego zabójcą został niego ryba zastrzeliła.

Niejaki Clarence Geno z Ontarjo w Kanadzie złapał na wędkę wspaniałą rybę, a łup swój wrzucił do małej łodzi z której łowił ryby.

Na dnie tej łodzi leżała jego strzelba. Wskutek gwałtownych rzucań się ryby linka wędkowa owinęła się wokół kurka strzelby. Geno tego nie zauważył, pociągnął za linkę, strzelba wypaliła, a kula trafiła nieszczęśliwego sportowca w serce zabijając go na miejscu.

Krwawa zemsta z powodu zawiedzionej miłości

Wczoraj wydział śledczy przytrzymał w Kołomyi Michała Tymkowa, zamieszkałego w Kołomyi ul Jagiellońska 65, pod zarzutem ciężkiego uszkodzenia ciała niejakiej Paraski Hnatiuk z Karolówki.

Czynu tego dokonał Tymków z zemsty z powodu zawiedzionej miłości. Dochodzenia wykazały, że w nocy napadł Tymków Hnatiukównę i zadał jej nożem kilka ciosów w pierś.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Stworzona do całowania".
Atlantic „Katastrofa Czeluskina".
Apollo „Wielka Księżna"
Bagatela: „Wander Bar" i rewja W ogrodzie piosenek".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Pieśń Kozaka". i „Bolero".
Słonko: „Szalona wdówka" i „Urwis z Hiszpanji".
Świt „Walka o prawdę".
Sztuka: „Pojedynek kobiet".
Uciecha „Nasi chłopcy maryuarze"
Wanda: „Zemsta pana X".

Fotoplastikon: ul. Szczepańska „Indje" ul. Senacka „Podróż do wysp Madeira i Teneriffa".

Radjo

Kraków. G. 12 Hejnał z Wieży Marj. 12.03 Transm. z Warsz. 13 Transm. z Warsz. 13.05 Płyty 15.15 Transm. z Warsz. 15.30 Koncert 16 Transm. z Warsz. 16.50 Transm. z Warsz.. Wilna i Katowic 18 Transm. z Lwowa i Wilna 18.30 Skrzynka techniczna 19.15 Koncert 19.30 Transm. z Warsz 20.10 Płyty 20.45 Transm. z Warsz. 22.16 Wiadomości sportowe 22.20 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Sloniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Przyjazd nowego wojewody krakowskiego

Wczoraj w nocy przyjechał do Krakowa nowy wojewoda krakowski, dr. Władysław Raczkiewicz, b. marszałek Senatu.

P. wojewodę Raczkiewicza powitali na dworcu p. wicewojewoda Walicki oraz przedstawiciele władz rządowych i samorządowych.

P. wojewoda Raczkiewicz objęmie odrazu urzędowanie. Dziś rano w urzędzie wojewódzkim odbędzie się powit nie nowego wojewody przez urzędników.

Proces biskupa

W sądzie okr. w Samborze toczy się proces o dochody z gruntów parafjalnych w Borysławiu między Kurją grecko-katolicką biskupią w Przemyślu a ks. proboszczem J. Leszczyńskim w Borysławiu.

Pretensja wynosi około 15 tys. zł., którą to sumę złożyła firma „Galicja" do sądowego depozytu, jako wynagrodzenie za grunta parafjalne należne każdorazowemu proboszczowi.

W sprawie tej ks. Leszczyński zrobił zażalenie do Rzymu, a z końcem czerwca br. bawił na audjencji u Nuncjusza papieskiego w Warszawie. Proces ten który może potrwać jeszcze dłuższy czas budzi wielkie zainteresowanie.

Zamordowali gospodarza

W Piaskach dużych pow. Stopnica nieznani sprawcy oddali kilka strzałów do 32-letniego gospodarza Adama Korzenia, przyczem jedna z kul ugodziła go w brzuch.

Ciężko rannego przewieziono do szpitala powszechnego w Tarnowie, gdzie w kilka godzin później zmarł. Policja wdrożyła śledztwo.

Chłopiec zastrzelił ojca

Niepokojący objaw zdziczenia młodzieży amerykańskiej, ilustruje znamienny wypadek.

Oto 10-letni Jan Glasgow, w New-Jorku zastrzelił ojca i w śledztwie policyjnem zeznał bez żalu, że uczynił to „bo ojciec zawsze na mnie krzyczał...".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Tel. fon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon 173-02